

Więc do rzeczy! Czas ucieka!  
Droga czeka nas daleka.  
Na jej końcu jest osada,  
Która zaraz w oko wpada,

Bo na tle murów czerwonych  
Widnieje zamek złocony.  
Tam to właśnie mieszka panna,  
Kunegundą najpierw zwana,

Chociaż później inne względy  
Przeważały, że Gryzeldy  
Już się doczekała miana ...  
To historia niesłychana!

Wejścia broni wielka brama,  
Dniem i nocą pilnowana.  
W środku widać strojne sale,  
Gdzie się odbywają bale.

Ale naprawdę to wyjątkowa  
Jest tylko stara Sala Tronowa,  
Która zadziwia gościa każdego  
Tym, co ma w sobie najpiękniejszego!

Smukłe kolumny, rzeźbione ściany,  
U góry sufit jest połączony,  
Co połyskuje prawie bez końca  
W płomykach świeczek i blasku słońca.

Podłoga w sali jest marmurowa,  
Ale nie szara - lecz kolorowa!  
Poukładana w drobne mozaiki,  
Jakby z dziecięcej wyjęte bajki

Tutaj przenieśli ją czarownicy ...  
I są też kwiaty w wielkiej donicy,  
Pachnące wiosną, jesienią, latem  
Zniewalającym dość aromatem,

Który przybyszów tak w nozdrza łechce,  
Że - kto go poczuł - czy chce, czy nie chce,  
Chociaż piękniejsze już widział kraje,

Nieraz w Gurgundii długo zostaje.

Jeśli go nawet losy lub praca  
Rzucą w ciekawsze i lepsze strony,  
Zwykle, po latach, tutaj powraca  
Bo za Gurgundią jest już stęskniony ...

Sala Tronowa wszystkich zachwyca,  
Jeszcze nikomu dotąd nie zbrzydła  
Zwłaszcza, że oprócz kwiatów w donicach  
Ogromne zdobią ją malowidła!

Z jednej, prawej tronu strony  
Wisiał Króla ulubiony  
Obraz, mistrza nieznanego,  
Albo już zapomnianego.

Jego tytuł był znamienity -  
Nazywał się: „Koszmar senny”.  
Były tam wysokie góry,  
Nad górami – ciemne chmury.

Był też lasek, a nad laskiem  
Świecił księżyc zimnym blaskiem ...  
Był też strumień, a w strumieniu  
Przycupnęły na kamieniu

Tajemnicze, dziwne stwory ...  
Może były to potwory?  
Lub złowieszcze czarownice?  
Może strzygi? Latawice?

Dokoła strugi w szuwarach,  
Żab i węży cała chmara  
Wytrzeszczała wielkie oczy!  
Obraz może nie uroczy...

Gdy Królowa go mijiała,  
Często oczy zakrywała  
Z przerażenia i ze wstrętu ...  
Lecz nie kryła sentymentu

I podziwu ogromnego,

Dla obrazu wiszącego  
Obok tronu - z lewej strony.  
Był to obraz – „Raj stracony”.

Fantastyczny był, przedziwny,  
Kolorami wypełniony!  
Najpierw - ogródek oliwny  
I kwiatowy – wszędzie kwiatki ...

Dalej - warzywne rabatki,  
Gdzie dynie i pomidory  
Rzucały żywe kolory  
Na zieloną nać pietruszki.

Były tam ważki i muszki,  
Motyle, pszczołki, biedronki,  
Róże, fiołki, leśne dzwonki,  
Skowronki i jemioluszki.

Słońce w kolorze pomarańczowym  
Na tle błękitnym tak i różowym -  
- Wszystko tam było takie bajkowe,  
Że Król z niesmakiem odwracał głowę ...

Pewnego razu, w wieczornej porze,  
Gdy był w naprawdę podłym humorze  
Zaklął paskudnie - A niech to diabli!!!  
I ... przeciął płótno ostrzem swej szabli!

Na to Królowa się rozplakała,  
Przez osiem dni się nie odzywała,  
A gdy przyszedł dzień dziewiąty,  
Przeszukano wszystkie kąty,

Bo pani zamku – nagle zniknęła,  
Jakby w powietrzu się rozplynęła.  
Nie znaleziono jednak ni śladu,  
Żadnego listu, pośród nieładu  
W jej garderobie ...

Król smutno dumął, łkała Hrabina,  
Księżniczka gryzła z płaczem chusteczkę:  
- Moja mamusia odeszła sobie ...

Dwór zaś pogrzył się na rok w żałobie.

\*\*\*\*\*

Wszyscy pani żalowali,  
A Gryzeldkę – rozpieszczali ...

Lubiła - jak inne księżniczki,  
Zakładać balowe trzewiczki.  
Uwielbiała godzinami  
Bawić się swymi lokami.

Przed lusterkiem szczerozłotym  
Wplatać wstążki i klejnoty  
Oraz pudrem swojej mamy  
Walczyć z małymi piegami.

Chętnie buzię malowała,  
Długie rzęsy tuszowała  
I w bucikach na obcasach  
Dużą pannę udawała.

Naszyjniki i łańcuszki  
Z pasją na szyi wiązała.  
Rano, za dnia i wieczorem  
Nowe suknie zakładała

I czepki z białej koronki.  
A na swoje małe rączki  
Przymierzała wciąż pierścionki,  
Bransoletki i obrączki ...

Jednak wszyscy ją lubili,  
Bo umiała też żartować,  
Uwielbiała tatusiowi  
Raz – coś zepsuć, raz – coś schować.

Złote berło, dla przykładu,  
Raz pogryzła w drobne wręby  
I poczciwy Król nie wierzył,

Że to jego córki zęby  
Takich zniszczeń dokonały!  
Aż się trząsł ze złości cały ...

A Gryzeldka się przyznała,  
Lecz gdy ojciec ją ukarał,  
To w królewskim Wielkim Skarbcu  
Nowych zniszczeń dokonała!

Z jednej skrzyni tego skarbcu  
Wyjęła złote monety  
I wszystkie ponadgryzała -  
- Jak smakowite kotlety ...

Tego było już za wiele  
Dla Jego Królewskiej Mości,  
Lecz zamiast załamać ręce,  
Wciąż zapraszał mądrych gości.

Szukał rady u magików,  
Wróżbitów i czarodziei.  
Wreszcie, jeden z nich z hojnością  
Takiej rady mu udzielił:

- Mocne zębki twojej córki  
Domagają się ćwiczenia,  
Więc - by to zapewnić - Królu,  
Dawaj co dzień swej Gryzeldzie  
Kosz orzechów do zgryzienia!

Król się chętnie na to zgodził,  
Czarownika wynagrodził  
I do lasu po orzechy  
Sam niekiedy nawet chodził.

Królewna w dobrym humorze  
Rozgryzała każdy orzech,  
A potem pyszne śródeczki  
Kładła do złotej miseczki.

Raz podpatrzył to zajęcie  
Pewien malarz bardzo młody,  
Lecz o niezwykłym talencie

I ... wielbiciel jej urody.

Pani! – krzyknął urzeczony,  
Klęcząc przed nią na kolanach  
- Będę wielce zaszczycony,  
Jeśli przy takim zajęciu

Zgodzisz się namalowana  
Zostać, bowiem twoja postać,  
Twarz i ząbki śnieżnobiałe -  
- To motyw niezastąpiony!

- Nigdy wcześniej nie widziałem,  
Ani też nie malowałem  
Ząbków lśniących jak diamenty,  
Które metalowe pręty,  
Złote berła i orzechy –  
Rozgryzają dla uciechy!

Więc Gryzeldka się zgodziła,  
Pozowała do obrazu,  
A zdolnemu malarzowi  
Portret udał się od razu.

\*\*\*\*\*

W wielką podróż on wyruszył,  
By w świecie szukać natchnienia,  
Tematów dla swojej sztuki  
- Artystycznego spełnienia.

A portrecik wziął ze sobą,  
Bo mu bardzo się podobał.

Lecz gdy w egzotycznym kraju  
Dość mu dokuczyła bieda,  
To, choć z bardzo ciężkim sercem,  
Na bazarze chciał go sprzedać ...

Udał się więc do przystani,

Gdzie artyści - bardzo znani  
I też ci, co zaczynali -  
- Swoje prace wystawiali.

Był tam ruch, jak w ulu pszczelim.  
Malarz szybko się ośmielił:  
Na ziemi - postawił tacę,  
Na sztalugach – swoje prace.

Kupcy towar zachwalali  
Przy straganach wzdłuż ulicy,  
A porządku pilnowali  
Brodaci halabardnicy.

Słońce mocno przygrzewało,  
Piękna była tu pogoda!  
Lekki wietrzyk chłodził głowę,  
Falowała morska woda ...

Marynarzy dwóch śpiewało  
Sławiąc rejsy i podróże,  
A ptactwo pokrzykiwało  
To - nad wodą, a to - w górze.

Dwaj kucharze przy stoisku  
Blisko miejsca, gdzie on siedział  
Przyrządzali na ognisku  
obiad z dorsza albo śledzia.

I gdyby nie zapach ryby  
Zapomnieliby o swej nędzy,  
Ale, by coś sobie kupić  
Brakowało mu pieniędzy ...

Traf chciał, że od strony portu  
Dziwny orszak maszerował,  
A kto tylko go zobaczył,  
To uciekał lub się chował!

Przerażony malarz jednak  
Nie ruszył się ani kroku.  
Nigdy jeszcze nie podziwiał  
Tak niezwykłego widoku ...

Szedł bulwarem groźny pirat  
I opaskę miał na oku.  
Zaraz za nim w karnym szyku  
Podążało stu zbójników.

Pewni siebie, uśmiechnięci,  
Każdy żywo nosem kręci,  
Bo z daleka ich już nęci  
Zapach ryby i szaszłyków.

Więc - ruszyli do sklepików,  
Których było tam - bez liku.

Oblegali też stragany  
Z owocami i ciastkami,  
A co tylko zakupili -  
– spożywali za stołami.

Kiedy głód już nasycili  
W inną stronę się zwrócili -  
Wnet rozległy się pomruki  
Ich uznania dla dzieł sztuki.

Groźny Herszt znalazł od razu  
Złotą ramkę od obrazu  
I hamując trochę chciwość,  
Zaczął sprawdzać jej prawdziwość  
Nagryzając z każdej strony ...

Zaraz też – zadowolony –  
Schował ramkę do kieszeni.  
Zdumionemu handlarzowi rzekł:  
- Na nożyk chcę wymienić!

Wręczył już piracki nóż  
Obficie rdzą pokryty ...

Nagle ... stanął jakby wryty ...  
I nie zrobił dalej kroku ...

Zdjął opaskę, aby spojrzeć  
Dać także drugiemu oku ...



Głośno wrzasnął: - Niech to czart!  
- Ile jest ten obraz wart?!

Młody człowiek aż odetchnął -  
- Los do niego się uśmiechnął  
Ale, żeby go nie kusić,  
Do skromności chciał się zmusić:

- Ubogim jestem malarzem ...  
Przyjmę to, co pan rozkaże,  
Abym nie odczuwał chłodu  
I nie cierpiał w drodze głodu.

- No, więc zgoda! Weź dukata!  
Ale większa cię zapłata czeka,  
Gdy nie będziesz zwlekał  
I mi zdradzisz tajemnicę:

- Kim jest dziewczę pięknołice,  
Co ma ząbki jak dwa miecze  
I bez trudu nimi siecze  
Stos orzechów w złotej misie?

\*\*\*\*\*

Gdy wczesnym rankiem  
Króla rodzina siadła przy stole,  
Siostra – hrabina - opowiadała,  
Jak to na balu się zabawiała  
Razem z Gryzeldą: - że grały w kości,  
Które księżniczka potem ze złości  
Całkiem rozgryzła, kiedy przegrała...

Na to kucharka się roześmiała,  
Że - aż chichocząc zupę rozlała!  
Potem się mocno zarumieniła  
I sprawnym ruchem obrus zmieniła.

Ja to widziałem, lecz - aż nie wierzę!  
Na stole stały srebrne talerze,

Były tam wazy porcelanowe -  
Takie delikatne – aż koronkowe,  
Zdobne we wzory najbardziej modne -  
- Muszelki, perły i lilie wodne.

Były też prześliczne dzbany!  
Jeden dzbanek - malowany  
W czarnoskrzydłe wielkie muchy,  
Drugi – w brunatne ropuchy ...

Lecz najbardziej był ciekawy  
Królewski serwis do kawy.  
Chociaż nie był malowany  
Ani niczym ozdabiany,

To na środku talerzyka  
Każdy z gości mógł przeczytać:  
- „Nie pij kawy nigdy więcej,  
Jeśli dbasz o swoje serce!”

Stół ozdabiały białe storczyki,  
Pachniały słodko, a w rytm muzyki,  
Szlanki na stole podskakiwały -  
- zgodnie i głośno pobrzekiwały ...

Pod stołem - ciche lecz groźne syki  
Wrogie warczenie, poszczekiwanie.  
Jakby ukryte, gniewne diabliki  
Walkę toczyły tam nieustannie ...

A ponad stołem złote girlandy  
Lekko z sufitu się opuszczały  
I odbijając płomyki świeczek  
Na wszystkie strony blask rozrzucały!

Mali paziowie na lutniach grali -  
- Przytupywaniem się zabawiali.  
Nagle - z nich jeden - nieokiełznany  
Dokoła stołu puścił się w tany!

Za nim następni - drugi i trzeci,  
Hrabina woła - Hej! Moje dzieci!  
Co też ... do czarta ... wy wyprawiacie?

Ławy za chwilę poprzewracacie!

Zanim muzycy cicho usiedli -  
- Schwycili ciasto i szybko zjedli,  
Nie obawiając się gniewu Pana -  
- Z talerzy Wróżki i Szambelana!

- Niedługo będę ze śmiechu chora ... -  
- Rzekła Hrabina - Proszę Aktora!  
Potrzebne jest nam dotknięcie muzy,  
Niech uciekają małe łobuzy!

Paziowie zaraz lutnie rzucili,  
Biegiem jadalnię już opuścili.  
A na ich miejsce - chudy młodzieniec,  
Którego czoło laurowy wieniec  
Dumnie przesłaniał - wkroczył do sali ...

Już mu gościnnie wina nalali  
W złocisty puchar ręcznie zdobiony,  
A on - poważny i zamyślony,  
Ciepłym przyjęciem onieśmielony,

Pochmurnym wzrokiem przed sobą wodził,  
Po czym zebrany chwilę osłodził -  
- Tym monologiem ze sztuk klasycznych,  
Grany tak często w miejscach publicznych.

- Pić? ... Albo nie pić? ... Oto jest pytanie  
Niezwykle ważne - Panowie i Panie!  
Ale, po pierwsze - pożywne śniadanie  
Zjeść trzeba zawsze ... to się wam należy!

Każdy dzień wtedy tak pogodnie bieży,  
Czy się pracuje, czy beztrosko leży ...  
- Słońca promienie rozświetlają mroki  
W mig odczyniają złośliwe uroki ...

Kto rano wstaje i dobrze się naje,  
Ten mądrość wszelką i skarby posiędzie!

- Pokona wrogów, zawojuje kraje,  
Lecz pod warunkiem, że nic pić nie będzie

Ranka każdego - naprawdę mocnego ...  
Wszystkim zebrany ja życzę dziś tego!

- Bo znam historie, kiedy picie wódki  
Zaiste, straszne przynosiło skutki ...  
I widział każdy z Waszych Wysokości,  
Jak wino wpływa na niektórych gości ...

- I ta sentencja jest pewno prawdziwa,  
Jako od piwa głowina się kiwa.  
A powiadają też mądrzy znachorzy,  
Że ci - co piją - będą wkrótce chorzy ...

- Nic na tym świecie nie masz - ponad zdrowie!  
Ale - też wiecie, że nikt się nie dowie  
Jako smakuje, aż się nam zepsuje ...

- Człek, jeśli czego w życiu nie spróbuje,  
Sam tego często na starość żałuje.  
Starość - nie radość ... Cieszymy się, że młodzi  
Teraz jesteśmy - i nic nam nie szkodzi!

Aktor z wdziękiem się uklonił,  
I trzymany w swojej dłoni  
Puchar z winem - w jednej chwili  
Potężnym łykiem wychylił.

Tak skończyła się zabawa,  
Dramaturga głośne brawa  
I owacje pożegnały.

A, że tort był jeszcze cały,  
Kawior - całkiem nie ruszony,  
Wino - wcale nie wypite,  
Indyk - dobrze wypieczony ...

Nikt już nie chciał dłużej czekać  
I momentów tych odwlekać,  
Gdy rozkoszy podniebienia  
Żadne wyrzuty sumienia,

Żadne żale i rozterki,  
Dramaturdzy, czy tancerki,

Czarownicy, czy kuglarze -  
- Nikt nikomu - nie zakaże!

Długie chwile już czekało  
W naczyniach jadła niemało.  
Kolorami, zapachami -  
- Apetycznie zachęcało ...

Konsumować więc zaczyna  
- Najpierw Król - potem Hrabina.  
Gryzeldka - nie chce dokładek,  
Bo to znany jest niejadek ...

Lecz ... niestety ... chyba musi,  
Chociaż dąsa się i krztusi,  
Crząka, kaszle, łzy ociera,  
Krzyczy - Ciociu! Ja umieram!

- Czego tam w kuchni dodali,  
Że tak piecze i tak pali  
Moje gardło i wnętrzności?!  
- Wstrętna jest ta zupa z kości!!!

- Zbesztam za to tą kucharkę ...  
W przyprawianiu chyba miarękę  
Dawno temu utraciła!  
- Tak Hrabina pocieszyła  
Gryzeldkę i wszystkich gości.

- Z gotowaniem - to jest tak -  
- Trzeba gust mieć - oraz smak.  
Żadne cudowne przepisy  
Nie zapewnią, że do misy  
Sięgać będziesz po dokładkę.  
Nic nie dzieje się przypadkiem ...

- Aby naprawdę świetnie gotować,  
Nie trzeba wielu książek studiować,  
Bo to kobieca jest intuicja  
Ważną przyczyną, że nam delicja  
W garnku powstaje - każdy się naje  
Z wielką, obłędną wprost przyjemnością ...

- Dobrze wiem - Panowie! Panie!  
Jaką wielką niesłychanie  
Takie twórcze gotowanie  
Dla niewiasty jest radością -

- Sama świetnie przyprawiłam  
Smakowitą zupę z kością ...  
- Nie spróbować dziś wszystkiego -  
- To byłoby niewdzięcznością!

Na to nikt nic nie powiedział.  
Każdy chwilę cicho siedział,  
Bo na dworze nikt nie gada  
tego, czego nie wypada ...

Król rozmawiał przy śniadaniu.  
Właśnie był przy siódmym daniu,  
Kiedy służba mu doniosła  
Przybycie ważnego posła.

Zaklął głośno z irytacji!  
Ni śniadania, ni kolacji  
Nie mógł spożyć raz w spokoju,  
Aby do jego pokoju  
Ktoś nie pukał i nie drażnił  
Mnóstwem spraw naprawdę ważnych.

- Wejść ... I wyjść! – krzyknął po chwili  
- A wy - bądźcie dla nich mili.

Już się goście pokazali ...  
Ich strój trochę był niedbały,  
Lecz miał cechy nonszalancji  
I paryskiej elegancji.

Na czele tej delegacji  
Szedł dworzanin z twarzą szarą,  
Z bardzo długimi wąsami,  
W za szerokich szarawarach,

W ciężkich butach z cholewami  
I w ogromnym kapeluszu,  
Gdzie para szpiczastych uszu

Ukryć się usiłowała ...

Hrabina znieruchomiała ...  
I ... dowcipna jej rozmowa  
Urwała się wnet w pół słowa.

Król usłyszał, co szeptały  
Między sobą koty dworskie:

- To nie żadni są dworzanie ...  
To są zwykłe szczury morskie  
I lądowe też – być może.  
Ach! Zachowaj od nich Boże!

Poseł niskie słał ukłony  
I przemówił śmiałym tonem:

- Królu Panie! Wielki Władca  
Międzymorskiej Czarnej Floty  
Pragnie dziś do twojej córki  
Uderzyć w zaloty!

- Pan to mężny, dzielny, młody,  
Śmiały, hojny i bogaty,  
U stóp twoich składa dziś  
Prezenty i kwiaty!

- Kazał rzec, że twoją córką  
Jest zauroczony  
Oraz, że od dawna szukał  
Takiej właśnie żony.

- Jutro, dzisiaj - jak najprędzej  
Pan mój na Gryzeldę czeka  
Obiecując, że nie braknie  
Jej nawet – ptasiego mleka!

- Perły, złoto i klejnoty  
Będą jej podarowane.  
A gdy czegoś będzie mało,  
To zostanie zrabowane ...

Król zasepił się wyraźnie,

Zagryzł zęby, zmarszczył czoło,  
Potem do szcurego posła  
Mówił z miną niewesołą:

- Jestem mocno przeświadczony,  
Że nie takiej raczej żony  
Wasz pan chyba oczekuje.  
Informacje te sprostuję:

- Nedorosła ma córeczka,  
To właściwie jeszcze dziecko.  
Czasem straszne ma humory -  
- Sam już jestem przez to chory ...

- Raz nie pije, a raz nie je.  
Czasem tańczy, czasem mdleje,  
Śmieje się, złości, szaleje  
I odstawia różne dąsy ...  
Nawet szarpie mnie za wąsy ...

- Więc stanowczo mu odradzam,  
A właściwie się nie zgadzam!

- Inna rzecz, że tego pana  
Twarz, nie jest mi wcale znana  
I nigdy wśród moich gości  
Nie spotkałem jegomości.

- Jako ojciec, muszę poznać  
Do jej ręki kandydatów,  
Aby z miejsca móc odrzucić  
Durniów, leni i furiatów ...

Nagle słycać głośny – Brzęk!!!  
Co to było? - Właśnie pękł  
Uderzony mocno dzban ...

- A skąd wiesz, co to za pan?  
Nie chcesz pytać mnie o zdanie,  
Tylko decydujesz za mnie!?  
Ja – niegrzeczna?! Ja – dziecinna?!!  
Ja – wszystkiemu jestem winna!!!



- Nie mam czasu i swobody,  
Nie doceniasz mej urody,  
Nie wstrzymają mnie te mury -  
- Lepsze będą nawet szczury!

Król jej przerwał z uniesieniem:  
- Możesz nawet gryźć kamienie,  
Których pełno w naszym grodzie -  
- Ale nie myśl o mej zgodzie!

Lecz księżniczka w wielkim gniewie  
Wykrzyknęła: - Jesteś pewien?!

- Mogę spełnić to życzenie,  
Mogę buzię mieć szczerbatą,  
Lecz zostanę jego żoną -  
- Właśnie na złość tobie – Tato!

Szczur podskoczył ucieszony,  
Pisnął głośno, butem trzasnął,  
Padł jak długi przed Gryzeldą  
I na całe gardło wrzasnął:

- Mój Pan będzie zachwycony,  
Kiedy słowa przyszej żony  
Mu powtórzę!  
- Biję głową o posadzkę marmurową,  
Bo inaczej już nie mogę czci wyrazić  
I radości z decyzji Książęcej Mości!

Nagle zerwał się na nogi:  
– Więc szykujmy się do drogi!

- Hola! Hola! Czekać Pośle!  
Zamiast pędzić tak na oślepie,  
Racz wysłuchać mego zdania  
Jako tej krainy pana:

- Prędeż ją balonem wyślę  
Z wieży zamku prosto w chmury,  
Niż zaproszę do rodziny  
Myszy, węże ... albo szczury!

- Psss!!! – zasyczał oburzony  
Szczurzy poseł strasznym głosem ...  
- Niełaskawa to odpowiedź.  
Zaraz Panu ją zaniosę.

- Kto znieważać się ośmiela  
Wszędobyłskie, groźne szczury,  
Niech uważa - z jego zamku  
Nie zostaną nawet mury!

- A więc, wojna! – Król zawołał.  
Dosyć waszych już zalotów,  
A na takie argumenty  
Mam zastępy dzielnych kotów!

Szczur uśmiechnął się figlarnie:  
- A więc, Królu - skończysz marnie  
I z potęgi twojej sławnej  
Nawet zamek nie zostanie.

- Jestem chyba dobrze  
Poinformowany –  
- Z zewnątrz jest złocony,  
Lecz w środku - drewniany ...

Orszak posła zachichotał.

- Niech nie śmieje się hołota  
I opuści moje włości,  
Póki starcza cierpliwości  
Mnie i dzielnej mojej straży!

- Niech się więcej nie odważy  
Drzwi przekroczyć mego domu  
Jawnie, ani po kryjomu!!!

- Król wychodził już ze skóry –  
Więc się wycofały szczury.  
Wszyscy z ulgą odetchnęli,  
Lecz w oczach niepokój mieli ...

\*\*\*\*\*

Nikt nie spał dobrze w zamku tej nocy.  
Król wezwał wróżkę też do pomocy,  
Aby Gryzeldka zdenerwowana  
Tak nie krzyczała głośno do rana.

Dnia następnego - wezwał rycerzy,  
Jeźdźców, łuczników oraz szermierzy  
I rozkazywał, co trzeba zrobić,  
Aby do walki się przysposobić:

- Konie siodłajcie! Zbroje wkładajcie!  
Ciężkie armaty też wytaczajcie!  
Szykujcie strzały, wzmacniajcie mury,  
Bardzo się spieszcie – nadchodzą szczury!

Dzieci w osadzie popłakiwały,  
A matki ręce załamywały.  
Psy ujadały, kruki krakały,  
Tonął w chaosie strachu gród cały ...

Rycerze już się z życiem zegnali  
I sfrustrowani - miód popijali.  
Przed wróżbitami stały kolejki -  
- Każdy odczuwał niepokój wielki ...

Nawet na głównym placu wieśniacy  
porozpalali wielkie ogniska -  
- W popłochu wioski swe opuszczali,  
Aby się w grodzie tłoczyć i ścisnąć ...

Nadworna Wróżka razem z Hrabinią  
Paliły wszędzie wonne kadzidła,  
Służba sprawdzała, czy są w spiżarniach  
Duże zapasy jada i mydła ...

Król opracował plan strategiczny,  
Gryzeldka gryzła z nerwów chusteczki,  
A pan Szambelan rozrysowywał  
na pergaminie - drogę ucieczki ...

Wiedział, że z zamku uciec - niełatwo.  
Potrzebne liny, potrzebne światło,  
By nie zabłądzić w ciemnościach w kniei,  
I przede wszystkim - trzeba nadziei ...

A tu ... nadzieje go opuściły,  
Nie czuł odwagi i nie miał siły.  
Umiał prowadzić ludzi do boju,  
Ale dziwnego tak niepokoju  
Nic nie wzbudziło w nim od lat wielu ...

Wiedział coś zwykle o nieprzyjacielu -  
- Jak umie walczyć, czego się boi?  
Co go - rozzłości, a co - uspokoi?  
Ale tym razem - mimo geniuszu,  
Trochę zabrakło mu animuszu.

Lecz głucha cisza była na murach,  
I nikt nie słyszał tam nic o szczurach ...  
- Może odeszły? – mówią rycerze,  
A Król powtarza – Ja w to nie wierzę!

- Czuwać musicie noc i dzień cały,  
Aby do grodu się nie dostały  
Jakimś podstępem!

- Ja - mądra głowa,  
Sam osobiście będę pilnował  
Skarbców królewskich, wieży zamkowej,  
A przede wszystkim – Sali Tronowej.

\*\*\*\*\*